

Krótkie nogi cenzury

17 listopada 2020

Wyrokiem sądu dziennikarka, którą zwolniono dyscyplinarnie po tym, jak dopuściła na antenie Polskiego Radia głos krytyczny wobec prezydenta, wróci na antenę.



To sprawa sprzed dwóch lat i nie z Warszawy. Rozegrała się w Rzeszowie, gdzie w 2018 roku doświadczonej, bo z 16-letnim stażem, dziennikarce Grażynie Bochenek przyszło do głowy, aby wyemitować na antenie dwa głosy słuchaczy na temat urzędowania prezydenta Dudy: jeden pochlebny, drugi nazywający Dudę „figurantem”. Wzburzeniu nie było końca. Okazuje się, że dziennikarz w mediach publicznych ma stać na straży tego, by nie przebił się żaden głos przeciwny aktualnie rządzącym i najwyraźniej ma to domyślnie dopisane do swoich etatowych obowiązków.

Na Grażynę Bochenek nasłano prokuraturę (ta ostatecznie odmówiła wszczęcia śledztwa), zaczęto również niszczyć jej życie zawodowe: odsunięto ją od prowadzenia większości dotychczasowych audycji, ograniczono dyżury, odmówiono wyjazdu na konferencję – słowem, zadbano, by dopuszczenie krytyki władzy uderzyło ją po kieszeni. Kiedy złożyła do sądu pozew o mobbing, Przemysław Tejkowski, szef Polskiego Radia, postanowił zwolnić ją dyscyplinarnie, ponieważ miała „ciężko naruszyć obowiązki pracownicze”, pojawiwszy się w pracy podczas zwolnienia.

List w obronie dziennikarki podpisało prawie 2 tysiące osób, w tym wielu mieszkańców Rzeszowa. Helsińska Fundacja Praw Człowieka zapewniła jej opiekę prawną. 12 listopada dziennikarka wygrała przed sądem pracy – ma wrócić na antenę. Zdecydowano również o cofnięciu wydanej wobec niej nagany. Proces o mobbing nadal jest w toku.

Ta kuriozalna sprawa rozegrała się w 2018 roku, czyli jeszcze za poprzedniej kadencji parlamentu. Jeszcze przed „dwoma miliardami”, przed fakiem posłanki Lichockiej, przed wybuchem epidemii koronawirusa, przed wyrokiem TK, przed nominacją Przemysława Czarnka, przed niedoszłymi kopertowymi wyborami (w zasadzie to patrząc wstecz, możemy te czasy wspominać z niejakim rozrzewnieniem). Strach więc pomyśleć, co TERAZ dzieje się w mediach publicznych. Dość znamienne są też pytania komentujących w internecie, kiedy konsekwencje swojego orzeczenia poniesie sędzia Jolanta Olszowy-Rozmus.

To jasne, że redakcje mają swoje linie. To jasne, że reklama kotleta schabowego w piśmie dla wegetarian czy pochwała nacjonalizmu w liberalnym piśmie to rodzaj wołty, która jest sygnałem, że dany dziennikarz powinien po prostu zmienić medium. Nie da się jednak udawać, że nie istnieją głosy krytyczne wobec rządzących w audycji, której istotę stanowią właśnie opinie słuchaczy. Nie da się wreszcie ukryć, że decyzje obecnej władzy budzą opór. Rzetelne media mierzą się z faktami, zamiast wycinać z wielotysięcznej manifestacji kadr, gdzie widać dwadzieścia osób.

Autorstwo: Lena Kotowicz

Źródło: [Strajk.eu](https://strajk.eu)